

Zabawa w magazyniera?

20 listopada 2020

Heike Geissler, niemiecka pisarka i dziennikarka, postanowiła zatrudnić się na miesiąc w centrum logistycznym firmy Amazon i opisać to doświadczenie w 180-stronicowej książce. Od dłuższego czasu da się zaobserwować trend na tego rodzaju reportaże wcieleniowe. Problem w tym, że, w przeciwieństwie do stałych pracowników, autorki i autorzy zawsze mogą po prostu uciec z takich miejsc. Czekają na nich inna praca, a miesiąc czy kwartał w zakładzie czy magazynie ma być tylko „doświadczeniem”. Nie inaczej wygląda proza Geissler, która niespełna miesiąc pracy (minus L4) rozciągnęła na pełnoprawną książkę. Jak jej poszło?

Przede wszystkim punktem wyjścia dla moich rozważań – a i punktem dojścia, o czym później – jest fakt, że warunki pracy, płacy oraz cały okołologistyczny klimat wokół pracy w Amazonie różnią się między Polską a Niemcami, i to znacznie. Nie ma wątpliwości, że praca magazyniera także za naszą zachodnią granicą jest ciężka, uciążliwa i relatywnie nisko płatna, ale nie da się jej warunków na serio porównać z zatrudnieniem się w tej samej sieci w jej polskim wydaniu. Dotyczy to zresztą także innych tego rodzaju miejsc pracy – czy to Lidl, czy Kaufland, czy montaż samochodów znanej marki w ramach specjalnej strefy ekonomicznej – polski (lub bułgarski, rumuński, litewski) pracownik będzie gorzej wynagradzany, będzie miał większe problemy z dojazdem do pracy czy wzięciem wolnego, a standardy BHP w jego zakładzie będą niższe niż na Zachodzie. Tak po prostu jest, można z tym walczyć lub nie, ale negowanie tego faktu i szukanie na siłę podobieństw donikąd nas nie zaprowadzi. Zatem sam fakt, że Heike Geissler w „Pracy sezonowej” przedstawia swoje zatrudnienie w Amazonie jako piekło i pasmo upokorzeń, może tylko wywołać u polskich pracowników pusty śmiech. Co jakiś czas bowiem natykamy się w narracji na (przezroczyste dla autorki) zdobycze niemieckiego

systemu świadczenia pracy i ochrony pracowników, o których Polak może tylko pomarzyć.

Są zatem różne Amazony, Lidle i Kauflandy, różne Toyoty i różne sklepy sieci odzieżowych, w zależności od tego, jaki kraj widnieje na okładce naszego paszportu. O doświadczeniach Geissler możemy zatem czytać ze współczuciem, jeśli całe życie spędziliśmy za biurkiem na uniwersytecie, ale jeśli kiedykolwiek na serio pracowaliśmy fizycznie w Polsce – w gastronomii, sklepie, w firmie „u Janusza” – to na wiele przytoczonych przykładów zakrzyknjemy „No i co z tego? Wielki mi problem!”. Trzeba było wcześniej wstawać? 90% globu tak wstaje. Nikt nie powiedział, na czym polega zakres obowiązków, ale drugiego dnia zaczął je egzekwować? A to tak nie jest wszędzie? Przełożony był niemiły? Cry me a river. Słowiańskie przyzwyczajenie do zapierdolu za niewielkie pieniądze każe nam mało czemu się dziwić.

Ja osobiście zdziwiłam się podczas lektury tylko raz – gdy przeczytałam, że do centrum logistycznego Amazona, położonego podobno w szczerym polu, autorka może dojechać publicznym tramwajem. Na wszystkie zmiany.

Dobrze, podejźmy do tego jak do literatury, odłóżmy na chwilę politykę (pewnie i tak się nie uda). „Praca sezonowa” to książka napisana w przedziwnej manierze narratorskiej – ani w pierwszej („ja”), ani w trzeciej („ona”) osobie, lecz w formie zwracania się przez autorkę do opisywanej pracownicy (która niby jest, ale jednocześnie nie jest nią samą) zwrotem „pani”, np. „Przed wyjściem partner życzył pani szczęścia i jeszcze raz podkreślił, że nie musi pani tego robić. Ale to nieprawda, musi pani, musi pani wykorzystać pierwszą okazję do zarobienia pieniędzy”, albo „Nawiasem mówiąc, jest pani córką graczy w lotto, obeznaną z nadzieją na pieniądze, z oczekiwaniem na pieniądze. Wkrótce przybędą, skądś, wierzy pani, choć jednocześnie tę wiarę neguje, próbuje ją sobie wybić z głowy”.

Cała książka napisana jest w identycznej manierze, która

chwilami zachwyca, a chwilami bardzo irytuje, jednak jej zamysł konstrukcyjny jest – moim zdaniem – jeden: od początku zdystansować się od opisywanej postaci. To nie Heike tam pracuje, to nie Heike marznie na przystankach i je w śmierdzącej stołówce, to tylko „pani”. Choć blurb na okładce zapewnia nas, że autorka „zwraca się do samej siebie sprzed kilku lat”, to ma się jednak nieodparte wrażenie, że próbuje się od bohaterki-robotnicy (nieświadomie?) oddzielić. A może po prostu chce oryginalnym stylem przykuć uwagę gremiów rozdających nagrody literackie?

Jednocześnie Geissler – ale już w głowie „pani” – poświęca wiele miejsca rozważaniom o fałszywej świadomości klasowej i poczuciu bycia lepszą niż pracownicy fizyczni. Nasza bohaterka wewnętrznie buntuje się, bo skanowanie produktów i pakowanie ich do pudełek nigdy nie było jej ambicją, a jednak wie, że, aby zarobić pieniądze, musi wylądować tam, gdzie oni; tam, gdzie nikogo nie interesuje jej CV, przemyślenia czy wiedza: „Jest pani jedną z nich, nawet jeśli wydaje się pani, że jest inaczej i wiele razy będzie pani podkreślać dystans między sobą a innymi pracownikami i tym większy wobec firmy – nie jest to prawda”.

Podjęta przez bohaterkę praca sezonowa to trzy tygodnie przed Bożym Narodzeniem, gdy centra logistyczne potrzebują każdej pary rąk. „Pani” opowiada nam wszystko po kolei – o odpowiedzi na ogłoszenie, rozmowie kwalifikacyjnej, pierwszym dniu, stroju roboczym, zakresie obowiązków, kolegach. Powtarzalna, ale przykuwająca narracja oscyluje wokół kolejnych bardzo podobnych do siebie dni, gdy każdy z obecnych na hali odlicza minuty do końca zmiany. Narratorka z pobłażaniem, niechęcią (ale czasem także czułością) opisuje osoby, z którymi przychodzi jej pracować i stykać się w częściach wspólnych magazynu. Dąży do samotności, nie podczepia się pod istniejące i nowo powstałe grupki, bo cały czas ma poczucie, że jest „na wylocie”. Oni, inni pracownicy, nie. Oni tam zostaną.

Geissler – a raczej „pani” – uważnie obserwuje swoje ciało,

głowę, reakcje. Patrzy, jak biegiem przepracowanych dni jej świat kurczy się, koncentruje wyłącznie na pracy, zmęczeniu, uporczywych myślach o konieczności przetrwania kolejnego dnia w zimnym magazynie, Nienawidzi weekendu czy wieczoru, bo wie, że kolejnego dnia przyjdzie ten sam kierat. Od takiej pracy nie ma ucieczki – z wyjątkiem rezygnacji, na którą jednak chcąc utrzymać się finansowo na powierzchni osoba nie bardzo może sobie pozwolić.

Autorka źle znosi hierarchię, szkolenia, bezsensowny jej zdaniem porządek pracy, jej rutynę i powtarzalność. Trochę z nadmiernie pobudzonej wyobraźni, a trochę dla sabotażu stara się ją zakłócić, wykonując obowiązki niedokładnie lub nie po kolei, i zastanawia się, czy ktoś się zorientuje. Hipnotyzujące opisy magazynu i beznadziejnie nudnej, powtarzalnej pracy byłyby jeszcze lepsze, gdyby narratorka nie dystansowała się cały czas od reszty pracowników, z którymi nie czuje żadnej więzi – a może tylko pragnie pokazać czytelnikom, że czasy pracowniczej solidarności już minęły, że teraz każdy walczy o siebie?

„– Wstawać – woła przejeżdżający operator wózka. Ignoruje go pani, choć przypomina sobie, że siadanie na paletach jest zabronione, zwłaszcza gdy nie leży na nich płyta MDR. Integralną częścią tej pracy jest przebywanie z ludźmi, których dobrowolnie nie wybrałoby się jako towarzystwa”.

Mimo dyskusyjnych założeń „Praca sezonowa” przedstawia całkiem wiernie warunki zatrudnienia w molochu Amazona, a więc i wszelkich podobnych magazynach – czytniki kart, krótkie przerwy, abstrakcyjne reguły, wyśrubowane normy, idiotyczne rytuały. Te momenty, gdy „pani” jest w pracy, stanowią największą siłę książki. Dzięki zadziorności i wnikliwości narratorki dowiadujemy się sporo o bezsensowności pracy w centrum logistycznym: o tym, że nie jest ważne pogniecione pudełko, lecz „zdrowa” zawartość, o tym, że wiele przyjmowanych i pakowanych przez pracowników towarów objechało cały świat – że filizanka czy lalka podróżowała więcej niż

pakujący je pracownik.

Uwag dotyczących kondycji współczesnego kapitalizmu nie ma w książce aż tak wiele i są mocno rozsiane po narracji, ale jednak autorka stara się co jakiś czas wrzucić informację sugerującą, że pracownicy Amazona nienawidzą swojej ciężkiej, a jednocześnie alienującej pracy, np.:

„Niektóre wypowiedzi pracowników brzmią następująco:

Nie trzeba brać sobie do serca.

Trzeba zacisnąć zęby.

Trzeba brać wszystko pod uwagę.

Nie jesteś z cukru.

To wszystko gówno.

Pięknie to sobie wymyślili, ci na górze.

Jak wygram w lotto, to nikt mnie tu już nie zobaczy”.

Albo: „Kilka tygodni później, gdy odbywał się kolejny strajk, usłyszałam o T-shirtach noszonych przez łamistrajków: We love Amazon. Jasne wyznanie dla pracodawcy, które znaczyło, że tylko ci, którzy nie strajkują, szanują go”.

„Praca sezonowa” powie nam wiele o Amazonie, ale jednak będzie nas jak obuchem w głowę waliła podprogowymi informacjami o warunkach życia w społeczeństwie niemieckim – a to informacje, które, wbrew zamiarom narratorki, w polskich pracownikach nie pogłębią współczucia dla jej sytuacji, lecz wzbudzą niesmak lub zazdrość. W moim egzemplarzu książki wykrzyknikami oznaczone są miejsca, w których wyśmiewany przez autorkę niemiecki system socjalny bierze ją pod opiekę, a ona tego nawet nie zauważa: gdy idzie do lekarki po L4 i okazuje się, że jest ubezpieczona, mimo że praca w Amazonie jest sezonowa, a wcześniej wcale nie pracowała. Gdy jej matka staje na

komisji zdrowotnej w sprawie przedłużenia renty, kasa chorych proponuje jej pracę przez dziesięć godzin tygodniowo, bo choroba nie jest aż tak poważna, matka odmawia, po czym uzyskuje bez wielkiej szarpaniny przedłużenie świadczenia na trzy lata. Gdy spotyka sąsiadkę, która od wielu lat nie pracuje, ale nadal otrzymuje zasiłki, przy czym deklarowane przez nią „niewielkie pieniądze” wystarczają na przetrwanie. Polak zgrzyta zębami czytając takie historie, zwłaszcza że nie są one w żaden sposób przedstawione jako coś wyjątkowego, to po prostu część narracji. Autorka nie zna innego życia, nie zna rynku pracy bez tych siatek bezpieczeństwa. W tym kontekście jej utyskiwanie na system traci przynajmniej połowę siły rażenia.

I tu wracamy do naszej kłamry – warunki pracy w niemieckim Amazonie, a przede wszystkim ogólny klimat pracy i jej braku panujący w niemieckim społeczeństwie nie mają wiele wspólnego z warunkami polskimi. O zatrudnieniu w polskim Amazonie zgodził się opowiedzieć mi Bartosz Laber, dwudziestopięcioletni były pracownik centrum logistycznego w Sosnowcu:

„Pracę w Amazonie, magazyn KTW1 w Sosnowcu, rozpocząłem od stycznia tego roku. Miałem zacząć pracę od listopada 2019, w okresie tzw. peak time (wzmożony okres realizacji zamówień), łączyło się to z bonusem 1500 brutto, za pracę w tym okresie. Zatrudniono zbyt dużo osób, więc przeniesiono moje zatrudnienie dopiero na 3 stycznia. Należałem do jednego z ostatnich naborów, który został przyjęty bezpośrednio przez Amazon do KTW1. Od stycznia 2020 KTW1 zaczęło już zatrudniać pracowników T1 tylko poprzez agencje pracy tymczasowej Adecco i Randstadt. Na umowach o pracę tymczasową zawieranych na miesiąc, a nawet na dwa tygodnie. Następnie była podejmowana decyzja o przedłużeniu umowy bądź nie. Zasada kija i marchewki. Teoretycznie po 3 miesiącach można było się ubiegać o konwersję, czyli przejście pod Amazon. Jest wiele osób, które pracowały po 6 miesięcy i konwersji nie przeszły. To

mały procent pośród agencyjnych. Oni też po konwersji musieli zaczynać od 3-miesięcznej umowy na okres próbny. Dostałem umowę o pracę na 3-miesięczny okres próbny, szczęśliwcy mieli »szansę« po okresie próbnym dostać umowę roczną, a potem na czas nieokreślony. To znikomy procent pracowników. Stawka 20 zł brutto/h, 3-miesięczny okres rozliczeniowy. Nazwa stanowiska – pracownik magazynowy ds. logistycznych, poziom T1. To najniższy poziom zaszeregowania, większość pracowników magazynowych na nim się znajduje. Udało mi się załatwić zmianę studencką poniedziałek – czwartek, była jeszcze zmiana rodzicielska. Studiuję zaocznie, stąd taka możliwość. Podstawowe zmiany FRONT niedziela – środa, BACK środa – sobota, DONUT poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek. Była jeszcze zmiana weekendowa dla pracowników na pół etatu.

W organizacji pracy występowała tzw. kohorta. To tryb pracy niespotykany chyba nigdzie indziej, bardzo obciążający. W wielu krajach niestosowny przez Amazon z powodu silnego prawa pracy, układów zbiorowych i związków zawodowych. Między innymi w Niemczech. W Polsce zmiana trwa 10,5h, pracuje się tak przez 4 dni w tygodniu. Czasami było to 5 dni albo 3, obowiązuje 3-miesięczny okres rozliczeniowy, więc HR może sobie przerzucać godziny. Trafiają się też obowiązkowe nadgodziny. Pracuje się przez 4 tygodnie na dzień/nocki, a potem następuje zmiana. Tak więc można mieć cały miesiąc nocek i przez 4 dni w tygodniu domu jest się gościem, bo tyle wolnego czasu zostaje. Przed pandemią dniówka trwała od 6:00 do 16:30, a nocka od 18:30 do 5:00.

Ponieważ Amazon nie jest zbyt konkurencyjny w dużych miastach, a nawet w Zagłębiu i Śląsku, więc dowozi ludzi z małych miejscowości, często bardzo oddalonych. Do KTW1 jeżdżą autobusy z Sosnowca, Katowic, Gliwic, Mysłowic, Będzina, Czeladzi, Dąbrowy Górniczej, Chorzowa, Zabrze, Świętochłowic, Rudy Śląskiej, Siemianowic Śląskich, Piekar Śląskich, Jaworzna, Trzebini, Tarnowskich Gór, Zawiercia, Ciągowic, Olkusza, Sławkowa.

Autobusy powrotne ruszały zawsze 15 minut po zakończeniu zmiany. Starczało mi wtedy czasu na zejście z mojego działu, szybkie wejście do szatni i dostanie się do szafki, a potem szybki papieros i do autobusu. Nie zdążyłbym się umyć i czy cały przebierać. Biorąc pod uwagę 10,5 h zmiany i około godzinę dojazdu nie było mnie w domu prawie 12 h, a mieszkam prawie w centrum Sosnowca. Odliczając te 12 h poza domem, 8 h snu, zostaje max 4 godziny na obiad, prysznic, ubranie się, przygotowanie. Tak przez cztery dni każdego tygodnia.

Stan techniczny autobusów pracowniczych pozostawia wiele do życzenia. Poza autobusami pracowniczymi dojazd pod Amazon był mocno utrudniony. Z centrum Sosnowca jeździł tylko jeden miejski autobus. Tak więc bez auta czy możliwości dojazdu autobusem pracowniczym, nie dało się dojechać, a już szczególnie osobom mieszkając daleko.

W trakcie 10,5-godzinnej zmiany były dwie 15-minutowe płatne przerwy i jedna półgodzinna bezpłatna, którą trzeba było odrobić. Stąd te 10,5 h. Wydaje się, że to dużo, lecz biorąc pod uwagę tempo pracy te przerwy były i tak za krótkie. Jeszcze kwestia bezpłatności długiej przerwy. Dodać do tego należy, że magazyny Amazona zajmują bardzo dużą przestrzeń. Tam wszędzie jest daleko, do toalety, na palarnię, kantinę, stołówkę. To zajmuje czas i mocno skraca te przerwy. Trzeba się jeszcze przy okazji nie zgubić. Mój dział był najdalej na terenie magazynu i na stołówkę czy do szatni szło się prawie 5 minut.

Zmiana zaczynała się stand upem, zbierali się pracownicy i menedżerowie z liderami. Obowiązkowa wskazówka bezpieczeństwa, wskazówka jakościowa, jakieś informacje od HR i ludzie rozchodzili się do pracy na stanowiska. Po długiej przerwie był kolejny stand up.

Zarobki: stawka podstawowa 20 zł/h brutto, możliwość uzyskania premii do 15% wynagrodzenia. O ile dobrze pamiętam, 8% było za obecność. Brak L4, urlopów na żądanie, nieusprawiedliwionych

nieobecności, urlopy zaplanowane się nie liczyły. Za nieobecności obcinali premię. Te pozostałe 7% to premia za wyniki magazynu, o niej decydowały już »władze« i premie te bywały różne, często nawet 1%. Poza tym dodatki za nocki wedle kodeksu pracy, jakaś śmieszna kwota jako ekwiwalent za pranie ubrania. Na święta można było się starać o bony z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Nadgodziny poza dniami z grafiku płatne dodatkowe 100%, tak więc za godzinę wychodziło wtedy 40 zł/h brutto.

Ile się realnie zarabia? To zależy. W grafiku można mieć 16, jak i 19 zmian. Wszystko i tak się musi zgadzać w trzymiesięcznym okresie rozliczeniowym. Do tego kwestia, ile premii się dostało, ile było nocek. Do tego najważniejsze, czy ma się mniej czy więcej niż 26 lat. Stawka netto przed 26. rokiem życia to około 17 zł, a po 26 około 15 zł. Przeciętnie, przy dobrych wiatrach i premii można było wyciągnąć za miesiąc 3000 zł netto. W Amazonie bardzo wielu pracowników decyduje się na nadgodziny. Ich limit na 3 miesiące to podajże 104 h. Tak więc w każdym miesiącu można było zrobić te 3 zmiany więcej. Takie osoby potrafiły zarobić i ze 4000 zł netto, ale przy 200 h pracy w miesiącu, tak więc wiadomo jak to wygląda...

W Amazonie można palić tylko w wyznaczonych palarniach, każda czynność pracownika czy gościa jest uregulowana wewnętrznymi przepisami. Kamery są wszechobecne. Nawet sposób przemieszczania się czy parkowania. Pilnuje tego ochrona i przełożeni. Dwa duże wejścia, przez które przewalają się setki pracowników. Trzeba wejść przez pierwsze drzwi, a potem odbić się na obrotowej bramce. W szafce trzeba zostawić telefon i wszelaką elektronikę, której nie można wносить na teren magazynu. Typowe szafki pracownicze, smród męskiego potu. Potem przechodzi się przez bramki obok stanowiska ochrony i czeka się przed wejściami na magazyn. Większość pracowników, poza wyjątkami może przebywać na terenie dopiero na 5 minut przed rozpoczęciem zmiany. Wszyscy obowiązkowo odbijają się na zegarze i gnają na swoje działy. Dojście na mój dział zajmuje

bardzo szybkim krokiem jakieś 3 minuty.

Amazon udaje najbezpieczniejszy zakład pracy w Polsce, wszechobecne są reguły bezpieczeństwa. Jest pilnowane nawet to, czy pracownicy trzymają się poręczy na schodach. Za wszelkie odstępstwa wyciągane są konsekwencje. Amazon zapewnia darmową wodę, kawę/herbatę z automatów, obiad za 1 zł w kantynie głównej.

Obiad je się zazwyczaj na najdłuższej, darmowej półgodzinnej przerwie. Czasami lepsze, czasami gorsze. Nic specjalnego. Wiele osób po tych obiadach ma niestrawności żołądkowe. Gdybym miał płacić za nie więcej niż 1 zł, to bym ich nie jadł. Jeśli ktoś chce na przerwie odwiedzić toaletę, zjeść obiad, zapalić i jeszcze zabrać z szafki telefon, to musi się nieźle nabiegać. Jest się pod ciągłą kontrolą kamer, przełożonych i przede wszystkim mitycznego systemu. Pracownicy nie mają pojęcia jak on działa, jakie są algorytmy. Można skontrolować wszystko. Konkretny czas pracy, kiedy i ile się robiło”.

„Praca sezonowa” to z jednej strony potrzebna książka, z drugiej jednak pewnego rodzaju cosplay magazyniera, jak, z konieczności, właściwie wszystkie reportaże wcieleniowe. Teoretycznie wiemy, że Heike Geissler podjęła pracę w Amazonie, bo po prostu potrzebowała pieniędzy. W praktyce – jestem przekonana, że bardzo szybko w jej głowie powstała myśl o napisaniu tekstu lub książki na temat przeżytych tam doświadczeń. Cóż, udało się.

Dlatego dużo bardziej chciałabym przeczytać autentyczny głos pracowniczy z biedniejszego kraju, takiego jak Polska czy Rumunia – głos człowieka, dla którego pozostanie w Amazonie (czy innej tego typu firmie) jest być albo nie być. Ale, niespodzianka, pracownicy magazynów nie mają czasu na pisanie książek.

Autorstwo: Magdalena Okraska

Źródło: NowyObywatel.pl

Bibliografia

Heike Geissler, „Praca sezonowa”, wyd. Czarne, Wołowiec 2020, s. 176.